

Niemiecki dziennik oskarża b. następcę tronu w Niemczech o złodziejstwo

Miał okraść skarb Rzeszy na 20 milionów mk.

Trzeba przyznać, że pomimo rewolucji nazwisko Hohenzollernów i w Niemczech i w całej Europie nie przestało być popularne. Świeżo do wznowienia tej popularności przyczynił się bardzo wydatnie b. niemiecki następca tronu.

Jedno z pism berlińskich, „Welt am Abend”, ogłosiło przed paru dniami niezwykle rewelację. Pismo to oświadcza mianowicie, że b. następca tronu, postępując sobie jak najpospolitszy złodziej, grasował czas długi w zamkach i pałacach w stolicy i na prowincji, należących z imienia do rodziny Hohenzollernów, i że położył w nich rękę na wielu bardzo cennych zabytkach, które potajemnie sprzedał potym handlarzom starożytności.

W ten sposób „wywłaszczył” b. następca tronu, między wielu innymi: obraz Watteau, mnóstwo bezcennych gobelinów, wiele mebli starych wysokiej

wartości, starożytne wazy, dywany, nieocenione książki, szkice sławnych malarzy, jak np. Rubens, porcelanę, marmury, cenne wyroby czelesterskie z 17 stulecia i bardzo wiele innych kosztownych sprzętów.

O gospodarowaniu tem skarb państwa, który jest właściwym posiadaczem tych zamków dawnej rodziny cesarskiej, zupełnie nic nie wiedział. Wyrządzone przez kradzież b. następcy tronu straty obliczają na 20 milionów marek (około 50 milionów złotych).

Życie dzieci na ofiarę bogom

Z życia Indian w Ameryce południowej

Spostrzeżenia z naukowej wyprawy

Naukowe wyprawy po świecie całym odbywają się ciągle, ale nie każdej z nich udaje się zdobyć naprawdę wartościowy, pod względem naukowym i ciekawy dla szerszych kół materiał. Ostatnią taką wyprawę naukową odbyli pp. Mitchell-Hedges i Brown, którzy zwiedzali mniej znane zakątki Ameryki południowej.

Wyprawa ich trwała dość długo, czemu się jednak dziwić nie można, skoro przebyli w

sumie 25 tysięcy kilometrów. Wynikami wyprawy badacze podzielili się z odpowiednimi kołami naukowymi. Najciekawsze z tego wykładu miejsce dotyczyło życia Indian z plemienia Zutuhile.

OFIARY Z DZIECI.

Ten ród Indian jest całkowicie opanowany przez czarodziejów, których plemię słucha ślepo. Dotąd jeszcze wśród plemienia utrzymał się zwyczaj składania w ofierze dzieci. Ceremoniał ofiar takich polega na tym, że Indianie podchodzą do krateru jednego z niewygasłych jeszcze

wulkanów i wrzucają doń dzieci, przeznaczone na ofiarę; myślał oni, że w ten sposób zdobywają przychyłność duchów.

Władze oddawna już czynią wysiłki w kierunku wypłeniczenia tego barbarzyństwa; jednak wysiłki te pozostają bez skutku i Indianie w dalszym ciągu, choć potajemnie, ofiary te składają.

DZIWNY OBRZĘD OŚWIADCZYN

Plemię Zutuhile dotąd przechowało bardzo dziwny sposób zaręczania się, co do którego różni się ono od innych szczepów indyjskich. Kobiety tego plemienia codziennie chodzą do jeziora po wodę, napełniając gliniane naczynia, noszone zwykle na głowie. Jeżeli jakiś młody chłopak zakocha się w dziewczynie, czeka, aż będzie ona szła w kierunku jeziora, wtedy idzie za nią chyłkiem i chowa się za skałę, czekając, aż pani jego serca powróci z wodą.

Gdy dziewczyna wraca, nie wiedząc o niczym, zakochany wypada z ukrycia, odbiera jej dzban i rozbija go w kawałki o głowę. Jeżeli dziewczyna zostaje na miejscu, znaczy to, że się zgadza, zaraz też wtedy obchodzony jest na miejscu obrzęd zrzekowin. Gdy natomiast dama ucieka, oznacza to, że daję młodzieńcowi kosza.

Młodzian oczywiście odchodzi, lecz, że woda ciągle jest przy gospodarstwie potrzebna, więc tego samego jeszcze dnia może nieraz swe oświadczenie powtórzyć wobec innych dziewcząt plemienia.

Proces dostarczył niezmiernie wiele przykrych szczegółów z życia zepsutej zupełnie miedzynarodowej arystokracji. Hrabina najpierw rzuciła się w objęcia koczowniczej, potem tego przygodnego nieznajomego utrzymuje przez czas dłuższy, by wreszcie wytoczyć mu skargę i wykaazać całą ohydę swą i zepsucie.

Sąd skazał La Plante na 5 i pół lat więzienia.

Złodziej w roli kochanka

Awantury miłosne fałszywego księcia indyjskiego — Wystrzegajcie się przygodnych znajomości

Ogólne zainteresowanie wzbudził we Włoszech proces, ukończony przed paru dniami w Turynie. „Bohaterem” jego jest Edgar La Plante, 38-letni obywatel St. Zjednoczonych. Oskarżono go o to, że w ciągu dłuższego czasu wyłudził różnymi sposobami od Melanji hr. Khevenhüller z górą milion lirów (około pół miliona złotych).

La Plante dał się poznać z gościnnymi występami w Trzeście, Genoi, Rzymie, Florencji i Lugano, aż wreszcie udało się policji przyłapać go w Turynie. Stąd właśnie cała skarga.

Zapytany na rozprawie przez przewodniczącego, La Plante tak opowiada szczegóły do sprawy:

„Poznałem hr. Khevenhüller i córkę jej w Nicei w kwietniu 1924 r. w kinie. Hrabina rozpoczęła z nim rozmowę i oznajmiła, że bardzo lubi Indian; La Plante nie przyznał się jednak do tego, że wcale nie jest Indianinem, lecz ucharakteryzował się jedynie do filmu, w którym potrzebni byli Indianie-statystyści.

W czasie rozmowy hrabina zapytała, dlaczego jestem smutny, na co odrzekłem, że właśnie przyszedł mi list od żony z Anglii, błagającej o 300 franków. Hrabina dała mi 500 franków, które wygrała w Monte Carlo. Jednocześnie zaprosiła mnie do siebie na wieczór, by mię przedstawić swej matce. Tam właśnie podarowała mi hrabina śliczną złotą bransoletę.

Nie były to ostatnie podarunki, bo hrabina potem stała obdarzała swego „indjanina” znaczą

niejszymi sumami. La Plante wyznał, że brał te pieniądze bez skrępowania, bo hrabina nie miała co z nim robić; zresztą traktowała go ona jako artystę filmowego.

Damy te — matka i córka — dla dogodzenia swym głupim ambicjom wszędzie przedstawiały La Plante, jako indyjskiego księcia. Wprawdzie oskarżony przyznał temu, by cokolwiek te panie do tego upoważniały oraz by opowiadał im, że posiada w Kandydacie rozległe dobra i wielkie sumy w angielskich bankach.

Na to oświadczenie przewodniczący zauważył, że jednak La Plante opowiadał o sobie, iż jest przedstawicielem interesów Indian w Lidze Narodów. Widać, jako taki dyplomata, La Plante otrzymał od hrabiny zaproszenie do jej zamku; tam dostał kilka garniturów z igły, dużo pieniędzy, ale hrabina prosiła go, by nikomu o tem nie mówił, że to wszystko ma od niej. W czasie wspólnej podróży po Włoszech La Plante zameldował się na okręcie, jako książę, wódz Indian. Odtąd wszyscy nazywali go księciem.

Proces dostarczył niezmiernie wiele przykrych szczegółów z życia zepsutej zupełnie miedzynarodowej arystokracji. Hrabina najpierw rzuciła się w objęcia koczowniczej, potem tego przygodnego nieznajomego utrzymuje przez czas dłuższy, by wreszcie wytoczyć mu skargę i wykaazać całą ohydę swą i zepsucie.

Sąd skazał La Plante na 5 i pół lat więzienia.

MÓJ EKRAN

PARTJE DAWNIEJ A DZIŚ.

Dwadzieścia pięć lat temu do partji socjalistycznych w Warszawie należała prawie wyłącznie ucząca się młodzież. Pomiedzy różnymi odłamami socjalizmu wynikały nieraz gwałtowne scysy i zaciekle walki. Walczono słowem i piórem. Przewodniczy szermowali lśniącem, jak ostrze szpady, dowcipem, ciaskali w siebie ciężkimi, jak kule armatnie, argumentami, prazyle się ogniem zabójczej dialektyki z za okopów pracowicie budowanej ideologii... Fruwali również w obłokach balonami wzniosłych zasad i szlachetnych pryncypiów...

A gdy spotkali się gdzie w konspiracyjnym studenckim lokalu dwaj „towarzysze”, pałający do siebie niechęcią, następowala gruntowna rozprawa, pełna niebywałych emocji.

Towarzysz I wyciągał z zanadru notes z cytatai skrzętnie zbieranymi z dzieł Karola Marksa i przypuszczał do przeciwnika gwałtowny atak.

Towarzysz II osłaniał się puklerzem, ukutym z dzieł Boehm-Bawerka, Rikarda, Bebla czy Bakunina, bombardując nieprzyjaciela stronicami rozpraw naukowych. Takim pojedyńkiem z partym oddechem przyglądali się ówczesni „sztubacy”, z których wyrosli dzisiejsi dygnitarze, senatorowie i posłowie...

A dziś?

Dziś różnice poglądów partyjnych miedzy towarzyszami nie są takie skomplikowane. Zatarły również załatwia się bardzo prosto: kulą rewolwerową... POCO dyskusje, cytaty, argumenty, poco ten cały wysiłek mózgowy, poco logika rozumowania, poco uciążliwa lektura? Poprostu towarzysz I, zdybawszy towarzysza II w ciemnej ulicy, wyciąga z zanadru browninga i kładzie go trupem kilku celnymi strzałami. Na drugi dzień towarzysze III i IV rozprawiają się w taki sam sposób z towarzyszem I w gronie kolegów partyjnych i z akompaniamentem dosadnych przekleństw...

To teraz modne SAT.

Można fotografować wewnątrz żołądka

Epokowy wynalazek dr. Elsnera

Na odbywającym się obecnie kongresie lekarzy chorób trawienia i przemiany materji lekarz niemiecki dr. Elsner przedstawił uczestnikom sposoby fotografowania jamy żołądka. Tęgo rodzaju fotografowanie dotąd było niepodobniestwem. Do tej pory jedynie dzięki zastosowaniu promieni Roentgena można było na kliszy otrzymać zarys i kształt żołądka i stwierdzić wskutek tego, jakim on uległ zmianom chorobowym. Prawdziwego jednak obrazu wewnętrznej powierzchni żo-

ładka człowieka żywego dotąd nie posiadano.

Dr. Elsner już bardzo dawno sporządził sobie instrument w kształcie rurki, taki sam, jakie stosuje się zwykle do wprowadzania w organizm w celach badania. Instrument ten we wnętrzu swem posiadał lusterko, dzięki któremu można było, przy zastosowaniu bardzo silnego światła, obejrzeć żołądek we wszystkich jego ważniejszych częściach. Przy końcu tego instrumentu zewnątrz dr. Elsner umieścił aparat fotogra-

ficzny z 7 kliszami; to też mógł za jego pomocą dokonywać zdjęć wewnętrznych ścian żołądka.

Przyrząd ten wprowadzany jest do żołądka przez usta i przewód pokarmowy. Dr. Elsner postarał się o możliwie silne światło, aby jedna sekunda wystarczyła na uwiecznienie na kliszach stanu różnych części żołądka. Skrócenie czasu naświetlania jest konieczne, bo od tego zależy, czy zdjęcia się udadzą lub nie.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

Niema to, jak mądra r da

W okolicach miasta francuskiego Pan, położonego nad granicą hiszpańską, straż ogniowa posiadała między innymi sikawkę, której w żaden sposób nie można było skłonić do pełnienia tej roli, do jakiej była przeznaczona. Naturalnie, rada miejska uchwaliła wobec tego, by tę sikawkę zastąpić inną, odpowiedniejszą.

W kilka dni po nabyciu nowej sikawki na składzie, w którym ją postawiono, widniało takie świetne zalecenie:

„Dla uniknięcia nowych fatalnych niedogodności mer postanawia, że odtąd sikawka będzie musiała być próbowana w przeddzień każdego pożaru”.

Łatwo byłoby to zalecenie p. mera wprowadzić w życie, ale musiałby on jeszcze pozwolić na to, by mieszkancy rządzonej przezeń gminy posiadali prawo uprzedzania o tem, gdzie i kiedy danego dnia wybuchnie pożar.

Sowa w parlamencie

Przed kilkunastu dniami do sali posiedzeń plenarnych parlamentu angielskiego wpadła sowa. Posiedzenie zostało z tej racji przerwane, aby służba mogła z sali usunąć zbyt ciekawego ptaka.

Wypadek tego rodzaju ciekawości ze strony zwierząt nie jest pierwszy w parlamencie Anglii, bo kroniki jego notują, że 9 lipca 1874 r. trzeba było także przerwać posiedzenie, gdyż do sali wpadł czarny kot, który zachowywał się tak nieznośnie, iż nie można go było na posiedzeniu zostawić.

Dla podobnego powodu trzeba było swego czasu przerwać posiedzenie delegatów duchowieństwa na synodzie w Dori, w tym wypadku jednak uczestnicy zebrania nie byli tak pełni dostojnej powagi, co w obu poprzednio opisanych, to też gdy usłyszeli na sali sowę, wybuchnęli wszyscy tak serdecznym śmiechem, że przyzrydum synodu, chcąc zebranie w korbach utrzymać, coperdziej kazalo sowę usunąć.

Walka z grypą

Walkę zawziętą tej złośliwej, wynikającej z przeziębienia choroby, wypowiedziała teraz amerykańska fundacja chemiczna. Rozporządza ona ogromnymi funduszami i posiada poparcie całego amerykańskiego społeczeństwa. Fundacja ta postanowiła ostro się zabrać do zwalczania katarów, grypy i najwzysklejszych nawet objawów przeziębienia; fundacja pragnie dojść do tego, by choroby te stały się równie rzadkie, jak rzadko się zdarza teraz ospa po wynalezieniu szczepionki.

Jak wiadomo, grypa jest chorobą nietyle niebezpieczną, co dokuczliwą, odbierając chorem na nią całą nieraz energję i zdolność do pracy. Ponieważ zaś Amerykanie zapadają na nią częściej, niż ludy innych części świata, z powodu bardzo znacznych zmian klimatu, więc też badania, o których mowa, mogą oddać Ameryce wielkie usługi.

Fundacja zajmie się najpierw ustaleniem, co właściwie wywołuje przeziębienie w formie kataru czy grypy. Potem dopiero można będzie przystąpić do wynalezienia sposobów zapobiegania tym chorobom.



pusze jesienne piśniowe, meloniki (sztywa) wlochaty
M. CIESZKOWSKI
12 Nowy Świat 12. 227